Łowiec Polski.

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 98

№ 8. | Warszawa, 3 (16) kwietnia 1908 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Kuny leśne.

SARNA

(*Cervus capreolus*)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Sarna jest pod każdym względem zwierzęciem pożytecznem, gdyż żyje częściami roślin, które bezpośrednio spieniężyć by się nie dały. Kłosów na pniu sarna nigdy nie przygryza. W braku czegoś smaczniejszego, wyjątkowo przygryza owies. A że w kulturach leśnych szkodliwie występuje przez ogryzanie pędów sosnowych lub świerkowych, to przyczyna tego leży w braku wody, której sarna do przeżuwania potrzebuje i w jakikolwiek sposób do organizmu wprowadzić ją musi.

Jeżeli sarna rozmnoży się w nadmiernej liczbie, to może pewne szkody wyrządzać w roślinach okopowych. Szkody te jednak nie stoją w żadnym stosunku do użyteczności.

Mięso sarny jest nadzwyczaj kruche i stanowi przednią potrawę, mianowicie comber, najrozmaiciej przyrządzany, jest najwięcej ceniony. Pośladki, jako mniej więcej żyłami przerośnięte, zajmują miejsce drugorzędne.

Łój sarny służy jako środek leczniczy przy zewnętrznych zapaleniach, a mianowicie do utrzymania podatności skóry. Sarnia skóra obustronnie wyprawiona, ma najrozmaitsze zastosowanie. Można z niej mieć miękkie i przyjemne ubranie; używają jej także do wyrobu rękawiczek, do czyszczenia metali, szyb, uprzęży, na podkłady w miejscach odgniecionych itd. Zimowa skóra, o bujniejszym włosie, bywa zwykle jednostronnie wyprawiana i służy jako podkład pod nogi, pod uprząż i siodła i t. p.

Poduszki droższych siodeł wykładają również sarnim, zimowym włosem.

Wytopiony szpik z cewek służy jako najlepsze smarowidło do zamków przy broni.

Różki stanowią ozdobę domów, sal myśliwskich i t. p., zresztą znajdują zastosowanie w wyrobach nożowniczych i tokarskich. Jest więc sarna w całem znaczeniu tego wyrazu zwierzęciem pożytecznem i dlatego też we wszystkich cywilizowanych krajach, znajduje opiekę ze strony rządu.

ROZDZIAŁ III.

Hodowla.

Karmienie sztuczne.— Lizawki. — Wodopoje.— Obliczanie sarn. — Odstrzeliwanie, czyli ustanawianie etatu. — Życie w niewoli. — Sztuczne zaprowadzanie sarn.

Hodowla ma za zadanie dostarczać zwierzynie wszelkich pożywnych artykułów w potrzebnej ilości, ewentualnie ułatwić ich pozyskanie, i tym sposobem zabezpieczyć pożądany rozwój, jak niemniej usuwać lub zapobiegać rozszerzaniu się słabości, które często zwierzynę dziesiątkują.

Aby więc z jednej strony udostępnić sarnom naturalne źródła pożywienia, a z drugiej, aby zimowe żywienie prawidłowo przeprowadzić, należy koniecznie znać bliżej naturę i potrzeby sarny.

Anatomicznej budowy, jako też chemicznego składu organizmu sarny, nie opisuję szczegółowo, gdyż te wiadomości myśliwemu w praktyce nie na wiele się przydadzą, a ciekawy znajdzie pożądane objaśnienia w fizyologii zwierząt. Budowa bowiem i układ chemiczny są u wszystkich zwierząt mniej więcej jednakowe (podobne), na ogólnych zasadach rozwoju i odżywiania organizmów oparte. Dostarczenie karmy według składu chemicznego pojedynczych części zwierzęcia uskutecznić się nie da, gdyż skład chemiczny pewnej karmy nie stanowi równocześnie o jej wartości.

Istotną wartość pokarmów można tylko oznaczyć ilością asymilowanych części, a zatem przez trawienie.

W hodowli więc, znajomość procesu trawienia, byłaby rzeczą najważniejszą. Doświadczenie uczy, że przeżuwacze potrzebują pięciu dni do zupełnego wydalenia resztek uprzednio przyjętego pożywienia, trudno więc oznaczyć ilość przyswojonych części. Wiadomo jednak, że włókno do 70% bywa strawiane. Im więcej

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Znajdowanie się obu tych gatunków kuropatw we Francyi urozmaica bardzo polowania z nagankami, ale zarazem czyni strzelanie do nich trudniejszem.

Nieraz zadawałem sobie pytanie, dla czego i hr. Branicki i ja, mamy lepszy stosunek strzałów trafionych do pudeł u nas, aniżeli na francuskich polowaniach, i przyszedłem do wniosku, że wpływają na to dwie okoliczności: raz, że kuropatwy francuskie, jak to wyżej nadmieniłem, są wogóle bystrzejsze od naszych; a powtóre, że strzelanie utrudnia obecność dwóch gatunków ptaków, z których jeden jest o $1^1/_3$ raza większy od drugiego. Gdy więc strzelamy na pewną odległość, z której nie możemy rozróżnić kolorów, oceniamy fałszywie dystans między nami i ptakami, a wskutek tego zbytnio lub niedostatecznie zakładamy przed niemi. Przypuszczając, że nie każdy z czytelników moich na razie ten wzgląd oceni, postaram się go objaśnić przykładem. Przypuśćmy, że w odległości 30 metrów ciągnie kuropatwa czerwona, której barwy nie jestem w stanie odróżnić i którą biorę za kuropatwę szarą. Różnica wielkości ptaków ma się jak 2 : 3, więc tem samem i odległość fałszywie oceniam o $^1/_3$ mniej, aniżeli jest w rzeczywistości, czyli zamiast na 30 metrów, wyobrażam ją sobie na 20 metrów i stosownie do tego zakładam zbyt mało, co pudło za sobą pociągnąć może. Rozmawiałem w tej kwestyi z doświadczonymi francuskimi myśliwymi, którzy mi racyę przyznali.

Same zaś polowania z nagankami na kuropatwy noszą w sobie te same cechy zabaw sąsiedzkich, jak u nas zimowe lub jesienne polowania na zające. Rzecz jednak godna uwagi, że wyższe sfery narodu francuskiego, które właśnie oddają się temu sportowi, a które, jak wiadomo, są w zasadach swoich ultra-katolickiemi, urządzają po większej części polowania te co niedziela lub w dni świąteczne. Aby jednak dać możność każdemu wysłuchania mszy św., rozsyła się zaproszenie na godzinę $10^1/_2$ lub 11 rano. W Montresorze jednak panują w pełni staropolskie tradycye, pod wpływem których wykluczone są w dni świąteczne wszelkie, nietylko gremialne, polowania.

W zachwyt mnie zawsze wprawiała na tych polowaniach punktualność Francuzów, którąby za przykład stawić można niejednemu z naszych kolegów myśliwych. Bywało, zjeżdża się takich uczestników 16, a nawet 18, każdy z innej strony i z różnych odległości: ten miał 10, tamten 15, a ów 20 i więcej kilometrów do przebycia. Można być pewnym, że wszyscy zjadą się na miejscu w ciągu kwadransa, a naj-

cej będzie w składzie włókna cellulozy, a mniej ligninu, tem wyższy procent tego włókna będzie strawiony.

Celluloza zatem, w składzie podobna do skrobi, zamienia się pod wpływem kwasów na cukier, który, jako taki, przechodzi w obieg soków zwierzęcych.

Zatem młode rośliny wogóle, a tem samem i młodo zebrane, w których jest najmniejszy procent ligninu, są najłatwiej strawne, bez względu na to, czy będą spasione w stanie świeżym, czy suszonym.

Tłuszcze są tylko w nieznacznej części trawione, więcej z młodych delikatnych roślin, a mniej z traw łąkowych i zbożowych; widoczne to jest po mniej lub więcej na zielono zabarwionych odchodach. Trawienie karmy bywa zupełnie jednakowe, czy ona jest świeżą, czy też suszoną. Przy dłuższem jednak przechowywaniu paszy, może się zmniejszyć strawność, a przedewszystkiem dobroć, to jest smak. Niemały wpływ wywiera na trawienie suchej paszy okres wegetacyjny. Im pasza dłużej na pniu stała, a zatem więcej zdrewniała, tem będzie mniej strawną, i odwrotnie. Ta okoliczność tłómaczy, że drugi pokos koniczyny, zwłaszcza jeżeli na deszczu nie był, jest dla zwierzyny najodpowiedniejszy.

Ważną rolę u przeżuwaczy odgrywa sól kuchenna. Jakkolwiek do samego trawienia bezpośrednio niewiele się przyczynia, sprawia jednak, że pożywienie staje się smaczniejsze i pobudza organizm do wytwarzania kwasu żołądkowego, zatem działa na proces trawienia pośrednio. W ostatnich czasach wykazały doświadczenia, że dodawany do paszy stosownie preparowany fosforan wapna, bywa przez organizm przyswajany i wpływa pomyślnie na budowę kości i rozwój rogów. Głównem pożywieniem naszych sarn, są trawy na łąkach. Jakość tych traw zależy od dobroci i położenia gruntu.

Na łąkach żyznych rosną soczyste, ciemno - zielone, z koniczyną pomieszane, trawy—na lichych zaś sztywne, żółto-zielonego koloru. Łąk podmokłych, na których co do jakości nędzne trawy rosną, sarny unikają. Wynika więc stąd, że dla sarn na zimę zachować należy najprzedniejsze, deszczem nie zroszone, wczesne potrawy koniczynowe.

Seradella jest również smaczną karmą.

Lucerna dlatego; że szybko drewnieje, mniej albo wcale do zadawania się nie nadaje. Owies w snopie służyć może jako dodatek przy zadawaniu karmy w zimie. Nieposlednią wartość w żywieniu zwierzyny stanowić mogą liście drzew, a przedewszystkiem liście dębowe; koszta pozyskania równoważą jednak, a nawet przewyższają, u nas wartość kupna paszy doborowej.

(D. c. n.)

Odświeżanie krwi kozłami syberyjskiemi.

W niemieckich sferach myśliwskich żywo zajmują się sprawą odświeżania krwi sarn za pomocą kozłów syberyjskich. Ze względu na ważność przedmiotu, przytaczamy niektóre opinie i poglądy fachowych hodowców zwierzyny.

Krzyżowanie z kozłami syberyjskiemi— pisze jeden z zawodowych myśliwych, -- to jest odświeżanie krwi sarnostanu sarnami syberyjskiemi da się niewątpliwie urzeczywistnić ze znakomitemi rezultatami pod warunkiem, że zajmować się tem będziemy prawidłowo. Dotychczasowe doświadczenia, czynione w tym kierunku w Niemczech, nie należały do udatnych, ponieważ świeżo importowane kozły z Syberyi, całemi tygodniami, a nawet miesiącami podczas transportu odżywiały się suchą paszą, a po umieszczeniu w rewirze miały żerowisko, do którego nie były przyzwyczajone. Nic więc dziwnego, że po krótkim czasie zdychały, nie przynosząc żadnego pożytku swojemu rewirowi.

Z samego początku interesując się bardzo żywo tą sprawą w przekonaniu, że kozioł syberyjski to jedyny, racyonalny czynnik odświeżania krwi, wielu znanych myśliwych, dochodzi obecnie do wniosku na zasadzie licznych doświadczeń i pilnych studyów, iż nie należy sybiraka odrazu wpuszczać do rewiru. Trzeba raczej kozła trzymać z początku w odosobnieniu i powoli przyzwyczajać do żerowiska naturalnego. Główne bowiem niebezpieczeństwo grozi kozłowi właśnie z powodu żerowania.

Dalej przestrzegać należy, aby sybirak, zabłądziwszy w rewirze, nie padł ofiarą chciwości kłusownika lub innego rodzaju amatora wyjątkowych oka-

---

wyżej 20 minut, to jest, że ten co najwcześniej przyjedzie, będzie na 5 minut przed oznaczoną na *rendez-vous* godziną, a ten co najpóźniej — w kwadrans po niej. Jeśli zaś kto nie przyjedzie na czas, to się na niego nie czeka, bo wiadomo, że miał jakiś poważniejszy wypadek, który go w domu lub w drodze zatrzymał.

Inny wszelako charakter, niż u nas, mają te zjazdy myśliwskie. Nie widać tu ani parokonnych, czy czterokonnych bryczek, ani tem mniej sani. Większość jako ludzie zamożni, przyjeżdża samochodami. Ponieważ w porze, w której polujemy zwykle we Francyi, chłody dają się już we znaki, panowie automobiliści ubrani są na drogę w szubach z kozich lub wilczych skór włosem na wierzch, i w podobnych inekspryrnablach. Na twarzach mają maski z przydymionemi szkłami; a gdy wyjdą ze swego samojazdu, podobniejsi są do uczestników jakiej podbiegunowej wyprawy, aniżeli do obywateli kraju, w którym wino dojrzewa. Dopiero, gdy zdejmą tę wierzchnią powłokę, wykluwa się, jak z chryzalidy, elegancki sportsmen, w modnym, myśliwskim garniturze od pierwszorzędnego krawca paryskiego.

W zdumienie wprawiała mnie wielokrotnie różnorodność kostyumów myśliwskich na takich polowaniach. Znajdą się wprawdzie między uczestnikami zwykli śmiertelnicy, którzy, nie przywiązując żadnej wagi do ubrania, polują sobie w zwykłych, miejskich garniturkach, często gęsto bardzo znoszonych. Inaczej jednak rzeczy się mają z tymi modnisiami, którzy za dewizę mają: „Suknia zdobi człowieka“. Tacy panowie do śmieszności posuwają staranność w ubraniu nawet myśliwskiem i co do joty trzymają się regulaminu mody.

Taki myśliwy np., idąc za rozkazem tej wszechwładnej pani, nakłada na siebie długopoły, wcięty żakiet, ze szkockiego samodziału z podobnemi, krótkiemi pantalonami, zapinanemi pod kolanami. Kamizelka wzorzysta lub w różnokolorowe paski. Kołnierzyk i krawat zastosowane do okoliczności. Na łydkach grube, angielskie pończochy, a nogi obute w grube, myśliwskie trzewiki. Na kostkach krótkie getry z jasnego kortu, czynią go podobnym do konia wyścigowego z bandażami. Głowę nakrywa miękkim, filcowym kapelusikiem, lub sportową czapeczką. Oczywista, że w podobnym kostyumie z ostatniego paryskiego żurnalu, taki myśliwy nie przypomina w niczem typu, jaki się u nas najczęściej spotykało i dziś jeszcze nie rzadko spotyka,—typu owego barczystego jegomości z zawiesistym wąsem, ubranego w kożuszek, barankową czapkę i juchtowe buty. Jedynie strzelba, trzymana w ręku, każe się domyślać, że ten pan ma coś wspólnego z myślistwem. Ale przyznać trzeba, że ci żonglerzy umieją władać swym „instrumentem“, że są to pierwszorzędni na nim wirtuozi, jakich nie łatwo u nas spotkać. Satysfakcya bierze patrzeć, gdy w czasie trwania naganki, kury stadami lub pojedyńczo zaczną po nad linią strzelców przelatywać: spadają biedaczki, jak gruszki — tu jedna, tam trzy, tu

zów. W tym celu grono myśliwych obmyśliło plan następujący. Dla sybiraka wyznacza się na pomieszczenie zagrodę centralną, która łączy się wokoło z licznemi oddziałami, urządzonemi umyślnie dla kóz miejscowych, co wszystko razem stanowi rodzaj stacyi rozpłodowej. Zaleca się przytem urządzenie takiej stacyi na większą skalę z odpowiednim nadzorem, ażeby mogła służyć dla wielu właścicieli rewirów, którzy mogą nadsyłać lepsze okazy kóz w celach rozpłodowych przez krzyżowanie z rogaczami syberyjskiemi. Sposób powyższy proteguje między innymi także dr. Heck, dyrektor berlińskiego ogrodu zoologicznego.

Biorąc pod uwagę, że kozły syberyjskie kosztują dosyć drogo, należy starać się o spożytkowanie sprowadzonych osobników jaknajoszczędniej. Wskazówki odpowiednie polegają na następujących przepisach:

Z rewiru odgradza się dwa schroniska na dużej przestrzeni, przeszło 100 mórg wynoszącej, na miejscu, które można łatwo dozorować i którego gleba oraz otoczenie odpowiadają warunkom, wymaganym przez sarny. Muszą się zatem tam znajdować zarośla, wysokie drzewa, polany, woda tudzież przyległe pole, o ile to możliwe. Do każdej zagrody takiej wpuszcza się jednego rogacza z pięciu starszemi kozami, bo młodsze kózki mogą napotkać przeszkody techniczne przy bekaniu się z bardzo silnemi kozłami syberyjskiemi. W każdym razie skutek będzie pewniejszy u kóz starszych.

Gdy kozy mają młode, to już na wiosnę następną wpuszcza się sarnięta do rewiru, a na jesieni odstrzeliwa się część pewną. Można się wtedy spodziewać, że na drugi rok będzie się bekało 16 sarniąt skrzyżowanych. Jeżeli to możliwe, robi się jakiebądź znaki na uszach tych zwierząt aby je także na przyszłość można było odróżnić od pozostałych sarn. Wogóle bywa w takim razie więcej koziołków, aniżeli kózek.

P. E. Etzold z Inflant opowiada, że u niego dwie oswojone kozy miały 12 sarniąt, z których było 10 koziołków.

W maju następnego roku, gdy młode mają już rok skończony, bierze się około 6 kóz i wpuszcza do trzeciej zagrody, liczącej najmniej 300 mórg, a kozom tym dodaje się dwa kozły roczne, najlepiej rozwinięte; resztę zaś sarn skrzyżowanych puszcza się na swobodę do kniei. Trzeba się przytem starać odstrzelić zwyczajne kozły, znajdujące się w pobliżu zagrody, ażeby roczniaki skrzyżowane mogły działać skuteczniej.

Następnego roku wprowadza się znowu młode kozy do zagrody 300-morgowej. A o ile nieszczęśliwe wypadki nie stawiają przeszkód, zagroda zapełnia się w przeciągu lat kilku taką ilością sztuk skrzyżowanych, że można znaczną ich część wypuścić na swobodę do kniei. Rozumie się, iż, chcąc mieć skutek obfitszy, trzeba łączyć sybiraki z coraz innemi kozami z bliższych i dalszych rewirów. Zagrody być muszą jak największe, żeby sarny zachowały właściwą im płochliwość i nie oswajały się zbytnio. W kniei zaś trzeba się starać o odstrzelenie tylko miejscowych kozłów, unikając możliwie kozłów półkrwi syberyjskiej.

W ten sposób wytworzy się powoli ród nowych sarn, które będą się odznaczały zaletami sarn syberyjskich.

Co się tyczy pokarmu dla sprowadzonych kozłów, to najlepiej dostarczać im obficie do ogrodzenia dużo kukurydzy i grochu. Woda musi być ciągle na miejscu, a gdy jej zabraknie, należy ją sprowadzać niezwłocznie. Jeżeli ma żerowisko niedostateczne, to trzeba postarać się dla kozła jeszcze o koniczynę ściętą, którą umieszcza się za drabiną.

Ogrodzenie wewnętrzne w zagrodzie musi być tak wysokie, zeby zwinny kozioł miejscowy nie mógł go przesadzić. Drzwi wchodowe powinny się łatwo zamykać, za pomocą odpowiedniego mechanizmu.

Zagrodę większą, zewnętrzną dobrze jest obsiać łubinem albo grochem, żeby zachęcać kozy do wskakiwania. Przedostające się kozły odstrzelić lub wypędzić.

Na początku lipca, gdy nastaje czas rui, zamyka się miejsca do przeskakiwania, żeby już żaden kozioł miejscowy nie dostawał się do zagrody. Potem otwieramy drzwi ogrodzenia, aby kozioł syberyjski mógł wchodzić do kóz, ale pokarm dla niego zachowuje się nadal w ogrodzeniu. Po jakim miesiącu, gdy ruja się kończy, zamyka się znowu sybiraka w jego ogrodzeniu, a kozy wypuszcza się do kniei. O ile się tym kozom daje paszę, złożoną z kukurydzy, grochu i owsa, to one nie czynią żadnych szkód w kulturze rolnej.

W końcu zaznaczyć należy, że niesłusznem jest mniemanie, iż nasze kozy podczas rui wolą tutejszego

---

cztery, a rzadko się zdarzy, żeby stado bez straty fatalną dla siebie linię przebyło.

Widziałem w robocie i p. Journu, i hr. Clary, i p. Maleta i za każdym razem zachwycony bywałem ich strzałami. Nic nie pomagało, że strwożone ptaki, chcąc uniknąć niebezpieczeństwa, świecą wynosiły się pod niebiosa, podobniejsze do skowronków, niż do kuropatw. I tam dosięgały je śmiercionośne śróty, strącając w przepaść, jak bezwładne szmaty. I jeśli sportsmen francuski, jako myśliwy, stoi znacznie niżej od przeciętnego naszego, to natomiast jako strzelec, o całą głowę go przerasta.

Porządek polowania jest następujący: Po śniadaniu, któremu towarzyszy zwykle sama pani domu, uczestnicy wyruszają zwykle piechotą lub pojazdami do miotu, względnie do tego, jak on jest od domu odległym.

Naganka już jest rozstawiona i skoro tylko myśliwi staną na miejscach, rozpoczyna się pędzenie. Wszyscy naganiacze są ubrani w długie, białe bluzy, aby się stać widoczniejszymi dla pędzonych ptaków. Bluzy te dostarcza im sam właściciel polowania. Zwykle też zaopatrzeni są w czerwone i białe chorągiewki na długich tykach, aby machając niemi, płoszyć łatwiej forsujące nagankę ptaki. Mioty są zwykle bardzo duże, aby uniknąć wynoszenia się ptaków przy zachodzeniu obławników.

Jak wiadomo, zając we Francyi jest stworzeniem dość rzadkiem. To też pojawienie się jego w miocie, bywa przyjmowane frenetycznemi wrzaskami naganki: „Au lièvre, au lièvre“ — krzyczy cała linia, a biedny kopyra, stuliwszy słuchy, co nogi pozwolą pędzi ku myśliwym; gdy zaś padnie od celnego strzału którego z myśliwych, radość naganiaczy nie ma granic: śmieją się i opowiadają, jak to on pięknie skoziołkował. Sam myśliwy dumny jest z podobnego trofeum i nie omieszka pochwalić się przed wszystkimi współtowarzyszami.

Po skończonem polowaniu, wszyscy wracają do domu, gdzie na nich czeka całe towarzystwo dam z gorącą herbatą, winem i zakąskami, poczem wszyscy rozjeżdżają się do domów.

Bez kwestyi, piękne są te polowania francuskie i jako myślistwo i jako zabawa towarzyska. Ale wolę ja nasze kochane, zimowe polówki na szaraka w sosnowej kniei, na puszystym, dziewiczym śniegu, pod szarem niebem północy, w gronie moich poczciwych, wesołych towarzyszy.

(D. c. n.)

Jan Sztolcman.

kozła, aniżeli syberyjskiego. Nasz kozioł może tylko skutecznie współzawodniczyć z syberyjskim w początkach, gdy ostatni jest zmęczony z powodu transportu, przestraszony w obcem otoczeniu i musowem przebywaniem w klatce. *J. K.*

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Od prochów ziarnistych (np. Schultze, E. C. itp.) nie można wymagać jednostajnych ciśnień, a to, jakeśmy to już widzieli, z powodu małej ich ścisłości i niezupełnej jednorodności w budowie ziarn.

Wyniki przeprowadzonych prób, szczególniej przy większych ładunkach, w zupełności potwierdzają to założenie: ciśnienia przy ładunku np. 57 granów (3,69 gr.) prochu Schultze wynosiły od 2,20 do 3,00 tonn; jeżeli zaś przyjmiemy, że ostatnie ciśnienie równa się 100, to widzimy, że różnica między temi ciśnieniami dochodzi do 30%.*)

Zrobiwszy takież porównanie z czarnym prochem, brano najniekorzystniejszy rezultat; różnica między największem i najniższem ciśnieniem wynosiła 17%, czyli prawie o połowę mniej, aniżeli przy prochu Schultze. Różnice te w porównaniu z czarnym prochem oznaczy się jeszcze widoczniej, gdy zestawimy rzędem najwyższe i najniższe ciśnienia; dla czarnego prochu wyniesie ta różnica 8%, dla prochu Schultze 20%.

Zwracamy teraz uwagę na rezultaty, otrzymane przy badaniu prochu: „E. C.“, nadmieniając, że wielkości ładunka, jako też i inne warunki zachowano te same, jak przy strzelaniu prochem Schultze.

Ładunek	Średnia szybkość w metrach	Średnie ciśnienie w atmosferach	Zwiększenie ciśnienia w stosunku do zasadniczego ładunka
2,72 gr.	364	220	1
3,05 „	—	330	1,5
3,36 „	—	445	2
3,69 „	—	470	2,12

Porównywając wyniki te z rezultatami, otrzymanemi przy prochu Schultze, widzimy, że wielkość ciśnień, jakie rozwija proch „E. C.“ przy ładunkach 2,72 i 3,05 grama, niższe są od ciśnień prochu pierwszego, lecz później przy zwiększeniu ładunku do 3,36 i 3,69 gr., wzrastanie ciśnień przy prochu „E. C.“ postępuje znacznie szybciej i np. przy ostatnim ładunku proch ten daje ciśnienie o 24% większe w porównaniu z prochem Schultze.

Gdybyśmy narysowali krzywą ciśnień prochu „E. C.“, zauważylibyśmy, że ona jest tegoż typu, co i krzywa prochu Schultze, lecz naruszenie proporcyonalności między wzrastaniem ładunków, a ciśnień widocznem się staje dopiero od chwili zwiększenia ładunka do 3,36 gr., bowiem stosunek ten był zupełnie prawidłowy.

Właściwie mówiąc, z powodu wielkiego zbliżenia tak w chemicznym składzie i sposobie obrabiania, jak i fizycznych właściwości prochów „Schultze“ i „E. C.“, trudno przypuszczać wielkie różnice w balistycznych wynikach.

Dalej zobaczymy, o ile różnią się wielkości ciśnień oznaczonych przez redakcyę „Field'a“, od ciśnień otrzymanych przy badaniach tych prochów przez Niemiecki Instytut. Podług doświadczeń „Field'a“ wszystkie ciśnienia, otrzymane przy strzelaniu małodymnemi prochami, są niższe od tych ciśnień, jakie rozwija proch czarny.

Sądząc z tego rezultatu, możnaby było wnioskować, że badane powyżej prochy o wiele doskonalsze są od czarnego prochu; doświadczenia jednak niemieckie dały wprost przeciwne wyniki.

Do strzelania użyto gilzy Eley'a z kapiszonami, używanemi do prochów „Schultze“ i „E. C.“ Waga każdego z tych prochów w ładunku wynosiła 3,20 gr. Na proch kładziono tekturkę smołowcową (*pink egde wad*), tłuszczoną i sztywnioną przybitkę Eley'a grubości $^3/_8$ cala ang. (0,95 ctm.), a na to cienki kartonik, ładunek śrótu (*Newcastle Chilled Shot*) Nr. 6— 34 gramów— na to położono kartonik i gilzę mocno zakręcano. Ciśnienie określano przyrządem Radwana na odległość 65 m/m od kamery i oto są rezultaty: Proch „Schultze“ dawał ciśnienia od 540—570 atmosfer, proch „E. C.“ zaś 690 — 810 atmosfer. Co do szybkości początkowych, to te mierzone w odległości 12,5 metra od wylotu, dawały dla obu prochów ten sam prawie rezultat: proch Schultze 299,4 metrów, proch „E. C.“ 299 metrów.

Dla większej jasności podajemy te rezultaty w tablicy:

NAZWA PROCHU	Ciśnienia przy ładunku normalnym	Ciśnienia przy ładunku zwiększonym
Proch czarny N. 4	345	540
Schultze	367	380
E. C.	364	470
Proch czarny, drobny N. 2	381	720

Na ostatniej linii tej tablicy znajdujemy rezultaty drobnego, czarnego prochu N. 2 fabryki Curtis et Harvey (wagi tej samej co dla N. 4). Jak widzimy, różnica w ciśnieniach pomiędzy prochami czarnemi N. 4 i N. 2 jest bardzo znaczna, czego należało się spodziewać wobec tej okoliczności, że przy zapalaniu się drobnego, czarnego prochu w samym początku spalania się, tworzy się w porównaniu z grubym, czarnym prochem wielka ilość gazów prochowych wskutek tego, że ogólna powierzchnia zapalających się ziarn w prochu cieńszym będzie zawsze większa, aniżeli w prochu grubszym.

Jeżeli będziemy śledzić przebieg ciśnień, które rozwija drobny proch czarny w kanale lufy, to zauważymy, że ciśnienia te o wiele większe z początku spadają znacznie prędzej, niż w prochach czarnych. To zależy od *większej szybkości spalania się każdego oddzielnego ziarnka drobnego prochu.* Wtedy, gdy na pewnej przestrzeni kanału lufy ładunek cienkiego prochu spalił się i śrót przechodzi pozostałą część lufy tylko pod wpływem rozszerzenia się utworzonych gazów prochowych, proch gruby ciągle jeszcze się pali i wytwarza gaz z palą-

*) Ciśnienia w Anglii określają w tonnach na cal kwadratowy; ciśnienie jednej tonny na cal kwadratowy równe jest około 150 atmosferom. Ciśnienie jednej atmosfery na metr kwadratowy powierzchni równa się 10333 kilogramom, a ztąd ciśnienie atmosfery na centymetr kwadratowy równa się 1,0333 kilograma przy zwykłem obliczaniu odrzucają końcówkę i przyjmują ciśnienie jednej atmosfery równem kilogramowi na centymetr kwadratowy.

ująć, a tem mniej udusić. Przebudzony w swem podziemnem mieszkaniu nawiedzinami, co prędzej — jak lis — wynosi się w ostateczny kąt nory i tu zabezpieczywszy swój tył i zwrócony przodem, rozgniewany, oczekuje psa.

Jeżeli piesek, odszukujący borsuka, jest wprawny, to znalazłszy go, zbliża się do niego ostrożnie i poczyna naszczekiwać, nacierać, lecz z takiego oddalenia, aby go borsuk nie sięgnął. Rozgniewany borsuk, warczy, podsuwa się do psa, chcąc go tem od siebie na dalszy dystans odstraszyć, aby się módz tyłem obrócić i zakopać, na co mu jednak jamnik, czy foxterrier nie pozwoli, szarpiąc go za tył. Troskliwy o swój tył borsuk, zwraca się do psa przodem i wtenczas atakując się wzajemnie, pozostają w tej pozycyi, dopóki myśliwy do nich się nie dokopie.

Cięty a niewprawny piesek, szczególniej foxterrier, odrazu rzuca się na borsuka, lecz borsuk wtenczas utnie go tak silnie, tak boleśnie, że z krzykiem i piskiem i najczęściej juchą oblany, wychodzi z nory i zrażony taką niegościnnością borsuka, do nory pójść nie chce, a jeżeli idzie, już trzyma się w oddaleniu od borsuka i tylko go naszczekuje. Borsuk, przekonany o skuteczności zadanych cięć swemu wrogowi, obraca się do niego tyłem i zagrzebuje się, zasypując mu wygrzebanym piaskiem oczy, skutkiem czego piesek cofa się wstecz, a borsuk, kopiąc, posuwa się naprzód, przez co przestrzeń, oddzielająca nieprzyjaciół, coraz bardziej wzrasta. Zakopanego borsuka piesek zwykle gubi i potem z nory wychodzi.

Przy wprawnym psie nigdy, a przy niewprawnym zawsze borsuk się zakopie. Z nory borsuka żaden pies nie wypchnie. Mylne zatem jest i to twierdzenie p. A. Sztolcmana, że lisy i borsuki, silnie napierane w norach przez psy, zakopują się; właśnie przeciwnie — lisy nigdy się nie zakopują, a borsuki tylko wtenczas, gdy są przez psy słabo napierane, o czem każdy, ktoby temu nie wierzył, przekonać się może, jeżeli ma ku temu sposobność. Polowanie na borsuki w norach, jest mniej przyjemne, dla mnie nawet nieprzyjemne, bo jako leśnik, uważam borsuka jako zwierzę wielce użyteczne dla lasów. Borsuki tępią miliony pędraków, turkuci, chrabąszczy, o czem częstokroć naocznie się przekonałem, rozcinając żołądek zabitego borsuka. Nie znalazłem tam nigdy nic więcej, prócz niestrawionych jeszcze turkuci, chrabąszczy i pędraków, tych okropnych niszczycieli młodych zagajników. Polowanie zaś na lisy w norach — wypychanie — a mianowicie przy głębokich śniegach i dużych mrozach, w okolicach, gdzie ich dużo się znajduje, jest wielce przyjemne i korzystne nawet. W miesiącach lutym i marcu często spotykałem po dwa, po trzy, a raz jeden i cztery lisy w jednych norach.

Kończąc moje uwagi, radzę wszystkim tym pp. kolegom myśliwym, którzy posiadają wprawne jamniki, aby się ich nie pozbywali, bo foxterriery nigdy nie potrafią ich w norach zastąpić. Niech foxterriery na powierzchni gonią i duszą szczury, pozostawmy im ten sport; niech towarzyszą swym paniom na przechadzkach, lecz tylko w podwórzach, spichrzach, kurnikach etc., bo w polach czynią one duże szkody, dusząc młode zajączki, kuropatewki etc.

Co we Francyi i Anglii jest dobrem, nie da się nieraz z rozmaitych przyczyn w naszym kraju zastosować, jakkolwiek u nas, niestety — naleciałości zagraniczne — nawet szkodliwe, zawsze znajdą szczere przyjęcie i glebę przygotowaną.

Wiktor Szostak.

Odpowiedź p. Szostakowi,

Bordighera, w marcu.

Na powyższą krytykę mego artykułu o fox-terrierach i jamnikach,*) czuję się w obowiązku odpowiedzieć tak dla strony faktycznej, jak i ogólnego tonu tej krytyki. Zaczynam od strony faktycznej.

Autor utrzymuje, że próby psów w sztucznej norze niczego nie dowodzą, gdyż sama nora niezupełnie jest podobną do nor naturalnych i ponieważ lisy i borsuki, do tych prób używane, są na pół oswojone i przez to nie umieją się tak bronić, jak zwierzęta dzikie. Wszystko to jest prawdą; niemniej przeto szanse dla foxterrierów i jamników przy tych próbach są zupełnie równe, czego nie można powiedzieć o norach naturalnych, gdzie różne poboczne przyczyny mogą wpływać na korzyść jednego lub drugiego z próbowanych psów.

Oprócz tego, próby w sztucznej norze odbywają się w asystencyi licznego grona zwolenników obu ras i są kontrolowane przez sędziego, wybieranego z pomiędzy najbardziej bezstronnych i kompetentnych znawców tego rodzaju sportu; rezultaty więc tych prób muszą mieć więcej znaczenia, aniżeli opowiadania, zwykle stronne, o polowaniach w norach naturalnych.

Przytoczyłem w swoim artykule próby, odbyte w kwietniu r. z. w Petersburgu, tylko jako jeden z dowodów wyższości *dobrych* fox-terrierów nad jamnikami. Rzeczywiście każdy bezstronny czytelnik musi sobie zadać pytanie, dlaczego z owym (przypuśćmy zupełnie oswojonym) lisem parę foxterrierów rozpoczynało walkę, z której wychodziły pokiereszowane, aż w końcu „Raby-Opal“ wyciągnął go na zewnątrz nory, a żaden z jamników do tego samego lisa i w tej samej norze, nie śmiał podsunąć się bliżej jak na kilka kroków?

Co się zaś tyczy przytoczonego przezemnie artykułu p. Veritasa, to o próbach w sztucznej norze wspomina on tylko nawiasowo, wogóle zaś mówi o rzeczywistych polowaniach.

Następnie p. Szostak utrzymuje na mocy własnego doświadczenia, że fox-terriery są zupełnie nieużyteczne przeciwko lisom, a przeciw borsukom nie lepsze od jamników. Tu możnaby zrobić uwagę, że wnioski, wyciągnięte z pojedynczych doświadczeń, muszą ustąpić przed wnioskami, wyprowadzonemi na mocy wielkiej ilości doświadczeń, robionych przez setki myśliwych.

W danym przypadku np. można przypuszczać, że p. Sz. posiada bardzo dobre jamniki, a nietęgie fox-terriery. Już sama nazwa wskazuje, że rasa foxterrierów wyprowadzoną została przeciwko lisom. Wiadomo, że w Anglii polują na lisy wyłącznie z foxhoundami; zdarza się jednak czasami, że lis zdoła w czasie pościgu skryć się do nory, o której myśliwi nie wiedzieli i nie zatkali jej. Wtedy, żeby nie stracić polowania, należy jaknajprędzej lisa ztamtąd wypędzić. Przy użyciu do tego celu jamników, prawie zawsze trzeba się było uciekać do pomocy łopaty, co znów wymagało dużej straty czasu, i dlatego Anglicy od bardzo dawna już starali się wytworzyć rasy piesków małych, lecz o tyle śmiałych i ciętych, żeby mogły same i bardzo prędko lisa wyparować z nory.

Po różnych próbach udało im się to przed niespełna 50 laty i nową rasę piesków, specyalnie lisich, ustalono na tyle, że oddawna już w Anglii używają do wypędzania lisa z nory, w czasie polowania z foxhoundami, wyłącznie fox-terrierów. Gdyby jamniki wykonywały to lepiej, z pewnością Anglicy trzymaliby się starej, ustalonej rasy, a nie fabrykowali nowej.

*) Kalendarz myśliwski na r 1903.

Zresztą i na stałym lądzie, od paru dziesiątków lat, fox-terriery coraz bardziej rozpowszechniają się, nietylko jako pieski pokojowe, ale jako doskonałe psy myśliwskie, o czem świadczy powstawanie coraz większej liczby klubów fox-terrierzystów i to nawet w Niemczech, ojczyźnie jamników.

W artykule swoim zaznaczyłem, że rasa jamników jest daleko lepiej ustaloną od znacznie nowszej rasy fox-terrierów, między któremi trafiają się jeszcze obecnie dość często psy małej albo żadnej wartości pod względem łowieckim. Starałem się tylko dowieść, że *dobry, roboczy* fox-terrier, jest bez porównania lepszy od najlepszego jamnika, oraz, że dzięki starannemu i właściwemu doborowi reproduktorów, co właśnie ułatwiają próby w sztucznych norach, i pod względem zdolności przekazywania swych zalet potomstwu, fox-terriery wkrótce dorównają jamnikom. Wtedy wyższość pierwszej z tych ras nawet dla najbardziej niedowierzających, stanie się oczywistą.

Przejdźmy teraz do formy, w jakiej obrona jamników została napisaną. Pan Sz. przypuszczą, że ja, nie znając zupełnie polowania w norze, oparłem swe zdanie na artykule p. Veritasa, którego uważa za blagiera w rodzaju barona Munhausena. Ja rzeczywiście nigdy ani jamników, ani fox-terrierów nie hodowałem i nie podaję się za bardzo doświadczonego myśliwego z temi psami. Uczestniczyłem jednak w łowach i z jedną i z drugą rasą o tyle, ażeby mieć jasne pojęcie o tem, czego od tych psów wymagać można i trzeba. Przytem na tyle jestem obeznany z hodowlą psów wogóle i z najnowszą literaturą kynologiczną, że mogę odróżnić blagę od rzeczy pisanych poważnie i ze znajomością przedmiotu. Zdaje mi się zresztą, że ani w ogólnych uwagach moich o budowie i zdolnościach ras porównywanych, ani w przetłómaczonym artykule p. Veritasa, ani nareszcie w opisie moim prób, odbytych w Petersburgu, nie było ani śladu münhauzowszczyzny. Możemy różnić się w zdaniach i polemizować, ale w granicach czysto przedmiotowych. Co zaś do osoby p. Veritasa, to nie mając tu pod ręką swych notatek i nie polegając w danym razie na pamięci, nie mogę w tej chwili podać jego rzeczywistego nazwiska. Mogę tylko zapewnić p. Sz. i czytelników „Łowca Polskiego," że jestto jeden z najwybitniejszych austryackich myśliwych, którego artykuły tłumaczą i drukują pisma, angielskie, francuskie i rosyjskie.

W artykule „W obronie jamników", zadziwił mnie także zwrot przeciwko hakatystycznej literaturze. Jedną z najważniejszych i ogólnie uznaną zaletą wszelkich sportów, a najbardziej łowieckiego, jest właśnie to, że jednoczą one w jedno zgodne koło ludzi nietylko różnych klas społecznych, ale i różnych narodowości.

W piśmie łowieckiem nie powinno być miejsca ani dla klasowych, ani dla narodowościowych różnic i niechęci. Oprócz tego Niemcy byli nauczycielami prawidłowej gospodarki łowieckiej, nietylko dla nas, ale i dla całej Europy, i obecnie jeszcze wiele z ich literatury skorzystać możemy. Jeżeli p. Sz. chce być konsekwentnym w swej niechęci do niemczyzny, to przedewszystkiem powinien się wyrzec jamników, którą to rasę właśnie Niemcy udoskonalili i uszlachetnili.

Na zakończenie czuję się w obowiązku przyznać do mimowolnego błędu. P. Sz. robi słuszną uwagę, że tylko borsuki zakopują się przed psami. W moim artykule, w miejscu, gdzie mowa o zakopywaniu, wyraz „*i lisy*" pomieszczony został przez nieuwagę, a jako dowód, że była to tylko mimowolna omyłka, służyć może ostatnie zdanie tego ustępu, w którem jest mowa tylko o borsukach.

August Sztolcman.

KONKURSY STRZELECKIE.

W niedzielę d. 5 b. m. ukończone zostały dziesięciodniowe konkursy strzeleckie, urządzone z inicyatywy i za staraniem p. Roberta Zieglera, właściciela Warszawskiej Strzelnicy. Próby te wzorowane były na podobnych konkursach, urządzonych w roku zeszłym przez Warszawskie Towarzystwo prawidłowego myślistwa i zachowano też przy nich regulamin z roku zeszłego z bardzo małemi zmianami. Jedynie powiększono liczbę konkursów o jeden, a mianowicie do ruchomego warchlaka na 50 metr., z małokalibrowej broni „La Française" lub „La Francotte".

Rezultaty konkursów były następujące:

Konkurs I.

Z pistoletu na 10 metrów.

Nagrodę I (żeton srebrny) otrzymał p. Stanisław Wrotnowski za pięć tarcz z następującemi kwadratami: 350, 336, 336, 336 i 336, co w średniej daje 338$^4/_5$ kwadratów. Nagrodę II, (żeton bronzowy) bar. Józef Weissenhoff za tarcze 325, 322, 311, 308 i 308—średnia = 314$^4/_5$. W konkursie tym brało udział 8-iu strzelających, którzy wystrzelili tarcz 162. W stosunku do zeszłorocznego konkursu widzimy tu ogromny postęp, gdy bowiem wtedy najlepsza tarcza miała 272 kwadr., w obecnym konkursie p. Wrotnowski wystrzelił tarczę o 350 kw. *(maximum).*

Konkurs II.

Z pistoletu na 16 m.

Nagrodę I (żeton złoty) otrzymał p. Stanisław Wrotnowski za seryę tarcz: 308, 297, 272, 269 i 261, co daje średnią 281$^3/_5$ kw. Nagrodę II (żeton srebrny) p. Aleksander Nelken za tarcze 282, 269, 268, 263 i 236—średnia=269. Nagrodę III (żeton bronzowy)—kap. Półjanowski Jan za tarcze: 288, 249, 248, 238 i 229—średnia=250$^3/_5$. W konkursie tym brało udział 5-iu strzelających, którzy wystrzelili 191 tarcz. I tu widzimy olbrzymi postęp w stosunku do roku zeszłego, gdy bowiem wtedy (na 15, a nie na 16 metr.) najlepsza tarcza liczyła 195 kw., obecnie tarcza p. Wrotnowskiego liczy ich 308.

Konkurs III.

Z broni śrótowej dowolnego kalibru do ruchomego zająca na 40 metrów.

Z 9-iu strzelających, którzy wystrzelili 57 seryj, tylko pp. Ignacy Grzędzica, Antoni Wolski i Jan Sztolcman, wywrócili po 10 zajęcy z rzędu. Rozstrzeliwanie o nagrodę I, II i III naznaczono dla nich na dzień 9 kwietnia.

Konkurs IV.

Z karabinów małokalibrowych do ruchomego warchlaka na 40 metrów.

Nagrodę I (żeton srebrny) otrzymał ks. Argutynskij-Dołgorukow, wystrzeliwszy seryę 163 kwadr. (w 5 iu strzałach). Z pomiędzy 3-ch innych konkurujących żaden całkowitej seryi nie wystrzelił, przeto nagrody II i III nikomu nie zostały przyznane.

Konkurs V.

Kulą ze sztucera dowolnego kalibru, do ruchomego dzika na 80 metrów.

Nagrodę I (żeton złoty i przedmiot wartościowy) otrzymał hr. Henryk Plater, za seryę, reprezentującą

421 kw. (w 5-iu strzałach). Nagrodę II (żeton srebrny) ks. Argutynskij-Dołgorukow za seryę 419 kw. Nagrodę III (żeton bronzowy) rotm. Kawelin Mikołaj za seryę 389 kw. Nagrodę IV (medal pamiątkowy)— kap. Aleksander Żabczyński za seryę 375 kw. Udział w tym konkursie brało 8-iu strzelających, którzy wystrzelili 157 seryj. Zaznaczamy, że w konkursie zeszłorocznym najlepsza serya w tym konkursie wynosiła 375 kw., to jest tyle, ile wybił biorący obecnie IV nagrodę.

Konkurs VI.

Z karabinów małokalibrowych do tarczy na odległość 50 metrów.

Nagrodę I (żeton srebrny) zdobył dr. Jan Marczewski za 3 tarcze z następującą sumą kwadratów: 4, 7, 9—średnia = $6^2/_3$.*) Nagrodę II (żeton bronzowy), rotm. Mikołaj Kawelin za 3 tarcze: 7, 11, 11 — średnia $9^2/_3$. Nagrodę III (medal pamiątkowy)—p. Medard Komar za 3 tarcze: 10, 12, 12—średnia $11^1/_3$. W konkursie tym brało udział 11-u strzelających, którzy wystrzelili 138 tarcz. W roku zeszłym najlepsza tarcza liczyła 3 kwadraty (obecnie 4).

Konkurs VII.

Kulą z karabina do tarczy na 100 metrów.

Nagrodę I (żeton złoty i przedmiot wartościowy) otrzymał porucznik Sułajew za 3 tarcze z następującemi sumami kwadratów: 34, 63 i 86 — średnia = 61. Nagrodę II, (żeton srebrny) ks. Argutynskij-Dołgorukow za tarcze: 69, 73 i 74—średnia=72. Nagrodę III, (żeton bronzowy) p. Aleksander Granzow, za tarcze: 101, 101 i 103 — średnia — $101^2/_3$. Nagrodę IV (medal pamiątkowy) — dr. Jan Marczewski za tarcze: 83, 114 i 134—średnia—$110^1/_3$. I tutaj, jak i w poprzednim konkursie, strzelający nie osiągnęli tak świetnej seryi, jak roku zeszłego (kap. Żabczyński wybił tarczę w sumie 23 kw.) W konkursie VII brało udział 8-u strzelających, którzy wybili 102 seryj.

Jakkolwiek w stosunku do zeszłorocznego konkursu zauważyć mogliśmy obecnie liczniejszy udział i większe zainteresowanie się, niemniej jednak ze smutkiem zaznaczyć musimy, że ten sport, tak męzki, a tak zagranicą rozwinięty, jest u nas jeszcze w wielkiem zaniedbaniu. W każdym razie p. Robertowi Zieglerowi należą się słowa uznania, że się go stara wszelkiemi siłami u nas rozwinąć, i miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości, Strzelnica pod rogatką Mokotowską rozbrzmiewać będzie nieustannemi strzałami, ku pociesze wszystkich, którzy sport myśliwski, a co zatem idzie—strzelanie do celu, miłują.

Komitet sędziów w obecnym konkursie składali: przewodniczący p. Jan Sztolcman, oraz członkowie pp. dr. Jan Marczewski, kap. Żabczyński, rotm. Eugeniusz Kawelin, rotm. Mikołaj Kawelin, p. Antoni Wojciechowski, p. Józef Zarembski, p. Aleksander Granzow i p. Władysław Słonczyński.

W dniu 9 kwietnia o godzinie 1 w południe, zebrali się w Strzelnicy sędziowie i konkurujący w konkursie z broni śrótowej dla rozstrzygnięcia kolei nagród. Ponieważ współzawodnicy nie mogli przyjść do porozumienia, w jaki sposób mają się rozstrzeliwać, przeto sędziowie zdecydowali, aby każdy z kandydatów do nagrody strzelał całą seryę 10 zajęcy, a ilość pudeł stanowić będzie owysokości nagrody. Konkurujący rozlosowali się: kto pierwszy ma zaczynać, i przystąpili do strzelania. P. Wolski z 10 zajęcy zbił 5, p. Grzędzica zrobił 9/10, a p. Sztolcman 7/10. Wobec tego nagrodę I (żeton złoty i przedmiot wartościowy) przyznano p. Ignacemu Grzędzicy, nagrodę II (żeton srebrny) p. Janowi Sztolcmanowi i nagrodę III (żeton bronzowy) p. Antoniemu Wolskiemu.

Nagrody wydane zostaną zwycięzcom przez Zarząd Strzelnicy Warszawskiej.

*) Zwracamy uwagę, że w konkursie VI i VII „mucha" jest oznaczona zerem, czyli, że zdobywa nagrodę ten, kto ma najmniejszą sumę kwadratów.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 1 Kwietnia. Członek Oddziału, pan Skibiński, donosi, że we wsi Mlądz w gm. Wiązowna pod Warszawą, złapano w końcu marca żydówkę, niosącą na sprzedaż 2 zające i 2 kuropatwy świeżo złapane na wnyki. Przyczem p. Skibiński stwierdza, że w okolicy wogóle włościanie mało mają poszanowania dla prawa o polowaniu. Wobec tego Rada odniosła się do p. naczelnika powiatu z prośbą o przeprowadzenie śledztwa, od kogo owa żydówka nabyła łapaną w końcu marca, zwierzynę i o pociągnięcie do odpowiedzialności wszystkich, którzy w tym wypadku zawinili, nie wyłączając żydówki, sprzedającej zwierzynę w czasie, gdy polowanie dawno już było zamknięte.

P. Gubernator warszawski zawiadamia, że polecił wydać bilety na broń 3 stróżom przy miejscach ochronnych w Zatorach.

P. Gubernator radomski donosi, że wydał takiż bilet dla stróża przy miejscu ochronnem we wsi Brzuza w pow. kozienickim.

P. Gubernator radomski w odpowiedzi na zapytanie Rady wskazał jako najgorliwszych w tępieniu kłusownictwa w r. z. w gub. radomskiej, strażników z pow. opoczyńskiego, Bogumiła i Hermana Krigierów. Postanowiono Bogumiłowi wydać zegarek, jako nagrodę Oddziału, a Herman nagrodzony zostanie pieniężnie z ogólnej sumy, wyznaczonej na gub. radomską.

Przedstawiony został Radzie wniosek kilkunastu członków o zmniejszenie składki członkowskiej z 20 na 12 rub. rocznie (dla członków warszawskich). Rada wniosek przyjęła i przedstawi go na Ogólne Zebranie, uważając ze swej strony, że wobec różnych projektów, a zwłaszcza wobec projektu zmiany ustawy Towarzystwa, wniosek ten pojawia się nie na czasie.

Posiedzenie Rady, 8 kwietnia. Opiekun cyrkułowy Towarzystwa opieki nad zwierzętami, p. Malcz, zawiadamia nasz Oddział, że przy pełnieniu swoich obowiązków pociągnął do odpowiedzialności sądowej czterech handlujących zwierzyną za Żelazną Bramą, za nieposzanowanie przepisów o polowaniu, przyczem bardzo pomocnym mu był rewirowy Kiryluk. Rada postanowiła podziękować p. Malczowi, a rewirowemu wyznaczyć 15 rb. nagrody, którą otrzyma za pośrednictwem urzędu Oberpolicmajstra m. Warszawy.

Oddział niżnogorodzki Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa ma wyznaczyć termin i miejsce zjazdu delegatów Oddziałów dla porozumienia się wzajemnego w przedmiocie projektowanych zmian w Ustawie, owi delegowani udadzą się następnie na Ogólne Zebranie Członków Towarzystwa Głównego w Moskwie.

P. Jacuński przedstawił kandydata na stróża przy miejscu ochronnem w Żabińcu w pow. warszawskim. Rada postanowiła owego kandydata zatwierdzić i wyjednać mu pozwolenie na broń.

Drobiazgi myśliwskie.

Nową automatyczną broń wynalazł, według wiadomości z gazety „Bayr. F. u. J. Ztg.", angielski pułkownik Woodgate, której główną zaletą ma być bardzo prosty, a nieskomplikowany mechanizm, który z łatwością bez dużych kosztów można zastosować do broni

nych systemów. Broń ta dotąd nie została jeszcze opatentowana, ministeryum wojny zainteresowało się jednakże tym wynalazkiem i poddaje go dokładnym badaniom. Według wiadomości, podanych przez gazety fachowe w Anglii, kamera broni systemu Woodgata ma zawierać do 20 ładunków. Przy zręcznej manipulacyi, dzięki przyrządowi, który pozwala za jednem pociągnięciem sprężyny wyrzucić pustą gilzę, wprowadzić równocześnie do łożyska nowy ładunek, zamknąć kamerę i spowodować wystrzał,—można wystrzelać na minutę 200 ładunków, gdy przy innych systemach najwyższa ilość strzałów wynosiła od 35 do 40. Wynalazca sam przyznaje, że normalna ilość ładunków może wynosić tylko 10 sztuk i naturalnie o tyle się zmniejszy możliwość wystrzelania większej ilości. Broń systemu Woodgata ma jeszcze i tę zaletę, że daje się za wykonaniem kilku poruszeń zamienić na broń nieautomatyczną, co znowu jest bardzo korzystne dla broni wojskowych, na wypadek zepsucia się sprężyny.

Psie lekarstwo. Przeciwko przytępieniu słuchu u psa z powodu nadmiaru woszczku w uchu, jeden z myśliwych podaje „absolutnie pewny“, wypróbowany środek następujący. Bierze się 10 g. blejwasu i 20 g. lyniopodium, razem dobrze zmieszane w aptece; żółty ten proszek wsypuje się 1 — 2 razy dziennie do ucha w ilości łyżeczki do herbaty. Trzeba przytem proszek głęboko wpychać do ucha. A gdy pies potrząsa głową, proszek wypada wraz z nieczystością, gnieżdżącą się w chorem uchu.

Cesarz Franciszek-Józef zajmuje się bardzo od pewnego czasu swym ogrodem zoologicznym w Schönbrunnie, który wzbogaca ciągle nowemi nabytkami. Zwierzęta są pomieszczone w obszernych klatkach, gdzie sędziwy monarcha odwiedza je czasami, dając im jeść z rąk własnych. Kolekcya ta składa się obecnie z lwów, panter, dzikich kotów pewnego osobliwego gatunku (dar króla Siamskiego), samicy orangutanga z młodem małpiątkiem i pary żyraf, przysłanych z Sudanu przez Slatina-Paszę. Wiemy też, że w ostatnich czasach przewieziono z Białowieży parę żubrów.

Prezydent Krüger, jak wiadomo, wydaje pamiętniki swego życia. Między innemi pisze, że już w dziewiątym roku należał do stowarzyszania strzeleckiego. Mając 14 lat, ubił pierwszego lwa. Następnie opisuje jak przez nieostrożność upadł pod nosorożca, którego ubił, strzelając z dołu. Wypadek ten pamiętnym pozostał mu na całe życie, gdyż zamiast pochwały za przytomność umysłu, otrzymał od swego ojca porządne napomnienie pod postacią rózg.

Zniżenie premiów. Według gazety „Journal d'agriculture pratique“; francuski minister finansów projektuje obniżenie prawem z 3 sierpnia 1882 r. ustanowionych premij za zabijanie wilków, o 50%. Podług nowego projektu premia te mają wynosić na przyszłość: za ubicie wyrośniętego wilka lub wilczycy jałowej 50 fr., za ciężarną wilczycę 75 franków, za młodego wilczka 20 franków. Oszczędności preliminowane będą średnie, gdyż według statystycznych zapisków premia z roku 1900 za zabicie 115 wilków i wilczyc wynosiły 7830 franków.

Kozice w Szwajcaryi cieszą się należytą ochroną. Cały kraj dzieli się na części, w których wolno jest polować, i na czasowe rezerwy (*bans*), czyli miejsca ochronne. Rezerwy stosownie do potrzeb zaprowadza się na 5, 10, 15 i 20 lat. Pozwolenie na prawo polowania na kozice kosztuje 80 fr. Zabrania się polować na nie z karabinami repetyerowemi, jak również z psami. Nie wolno też jest używać lizawek do przynęcania tej zwierzyny. Najbardziej w kozice obfitują kantony: Gruyère, Bulle, Fribourg i Charmey. Najczęściej używaną bronią do polowań na kozice jest trójlufka (dwie lufy śrótowe i jedna expres), chociaż wielu myśliwych używa karabinów Martini. Sposoby polowania, najbardziej rozpowszechnione, są: podchodzenie i obława. Rok zeszły był nader sprzyjający polowaniom, gdyż otwarto kilka rezerw, zamkniętych przez 20 lat. Szczególnie dużo kozic spotykano w okolicach Melchthal, niedaleko Engelbergu.

Kufel z Letzlingen. Jednym z najulubieńszych terenów myśliwskich cesarza Wilhelma II jest Letzlingen, posiadłość od dawien dawna należąca do Hohenzollernów. Znajduje się tam oryginalny kufel. Samo naczynie, mieszczące w sobie więcej niż pół butelki szampańskiego wina, oprawione jest między dwoma wyrostkami olbrzymiego rogu jelenia w taki sposób, że tylko ludzie ze szczupłą twarzą, mogą zbliżyć usta do brzegu kufla, gdy inni niechybnie muszą rozlać część zawartości, co oprócz kary, ściąga na nich żarty otoczenia. Otóż w roku 1840 szlachcic Otto von Bismarck, znajdując się w Letzlingen, zmuszony był iść za ogólnym zwyczajem i wychylić ów kufel, napełniony mrożonem winem szampańskiem. Wypił też go duszkiem i najspokojniej rzekł: „Jeszcze jeden“—ku zdumieniu obecnego przytem Fryderyka Wilhelma IV-go.

Wykazy Myśliwskie.

W dobrach Białaczew, hr. Zygmunta Platera, w gub. radomskiej, ubito w ciągu roku myśliwskiego 1902 — 1903 następującą ilość zwierzyny:

Zwierzyny łownej		Drapieżników	
Jeleni	15	Lisów	26
Sarn	5	Kuna	1
Zajęcy	773	Tchórz	1
Kuropatw	299	Łasic	9
Królików	32	Wron	899
Cietrzewi	8	Sów	97
Kaczek	5	Jastrzębi	22
Przepiórek	10	Psów	108
Różnych	13	Kotów	20
Razem sztuk	1160	Różnych	16
		Razem sztuk	1199

Ogółem sztuk 2359. Z jeleni padło byków 6, a łań i cieląt 9, późną jesienią. Rogacze strzelano tylko w jednym rewirze z podjazdu; w trzech innych oszczędzano. Podczas zajęczych polowań (4 dni w lesie) 2 dni nie udały się z powodu okiści, byłoby z pewnością padło 900 zajęcy. Z powodu złego lęgu oszczędzano kuropatwy, których w normalnym roku pada do 800. Bażanty są zaprowadzone, ale jeszcze w zbyt małej ilości, by je strzelać. Rezultaty te osiągnięto mimo ciężkich serwitutów, obciążających całą leśną przestrzeń.

Rozkład polowania u w. ks. Hoskiego w roku łowieckim 1902—1903 przedstawia się jak następuje:

Zwierzyna użytkowa		Drapieżników	
Jeleni	47	Lisów starych	84
(w czem 12 śpiczaków i 13 kapitaln.)		Liszek młodych	42
		Borsuki	2
Danieli	76	Kun	23
Kozłów	90	Tchórzy	59
Saren-kóz	60	Łasic	120
Zajęcy	3079	Rybitw	7
Królików	1548	Wielkich drapieżników ptasich	297
Głuszców	6	Małego	1
Bażantów	1277	Srok	16
Kuropatw	1086	Wron	1584
Słonek	29	Krasek	446
Kaczek	270	Dzierzb	7
Razem	7578	Wiewiórek	399
		Psów	51
		Kotów	231
		Razem sztuk	3349

Ogółem sztuk 10917.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Wiktorowi Szostakowi. Termin „skok", użyty przezemnie w artykule moim: „Sztuka preparowania ptaków" (Kalendarz Myśliwski za r. 1903) nie jest bynajmniej terminem myśliwskim, tylko terminem anatomicznym. Skokiem (*tarsus*) nazywa się część nogi ptaka, zawarta między piętą (zwaną niewłaściwie kolankiem) i palcami. Niech Szanowny Pan weźmie do ręki „Ptaki Krajowe" Władysława Taczanowskiego, a znajdzie na każdej stronicy wyraz „skok", użyty w tem znaczeniu.

Jan Sztolcman.

Treść Nr 8 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:
Smolna 34, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.